

## Pokrzyżowane losy

Śląskie dzieje Zakonu Niemieckiego (krzyżaków) zaczęły się jeszcze przed ich flirtem z Konradem Mazowieckim i trwają do dziś – w postaci dwóch zakonników, Polaków (!), rezydujących w Republice Czeskiej

Bruntal (dawniej Freundenthal) z pewną dozą umowności można nazwać śląskim Malborkiem; leży 35 km na zachód od Opawy (patrz ramka o czeskim Śląsku) i jego dzieje do dziś związane są z krzyżakami. Współcześnie jest to państwowe muzeum, ale bracia zakonnicy ciągle czuwają, rezydują w pobliskim kościele, jest ich dwóch i są... Polakami. Ojciec Dariusz Cecerski (prowincjał) i ojciec Waldemar Woźniak – strażnicy 800-letniej obecności braci zakonnych na Śląsku.

Jeszcze 20 km dalej – u progu Sudetów, na wysokości 800 m, u stóp Pradziada znajduje się miejscowość Karlova Studánka (dawniej Karlsbrunn, czyli Studzienka Karola). Do XVIII w. służyła bruntalskim zakonnikom jako osada przemysłowa, wydobywano i wstępnie przerabiano tam rudę żelaza. Kiedy u progu XIX w. dostępne złoża wyczerpały się, krzyżacy założyli w tym miejscu imponujące, kompleksowo zagospodarowane, iście bajkowe uzdrowisko o uroczej architekturze – zarządzali nim też do ostatniej wojny. Była to jedna z wielu form działalności gospodarczej niemieckich szpitalników – inwestycje w uzdrowiska wschodnich Sudetów. Swój udział mieli też w nieodległym Jeseniku (dawniej Freiwaldau) – i tam również kopano rudę żelazową, by po zaprzestaniu eksploatacji zamieniać osady górnicze na sanatoria. Jesenik rozstawił na całą Europę Vincenz Priessnitz (1799–1851), miejscowy balneolog samouk, prekursor światowego wodolecznictwa, wynalazca prysznic (który tak nazwano od jego nazwiska).



o. Dariusz Cecerski, fot. Agencja Gazeta

## Narodowy mit

Do dalszych rozważań niezbędna będzie dygresja. Nazwa krzyżacy jest specyficznie polska i poza naszym krajem niestosowana, a nawet nieznaną. Zakon Szpitala Najświętszej Marii Panny Domu Niemieckiego w Jerozolimie (Ordo fratrum domus hospitalis Sanctae Mariae Theutonicorum in Jerusalem) w europejskim piśmiennictwie funkcjonuje zwykle jako Zakon Niemiecki (Ordo Theutonicus).

Na Śląsku, także wśród ludności polskojęzycznej, aż do 1945 r. słowo krzyżacy wielu osobom z niczym specjalnym się nie kojarzyło. Pośród elit inteligentnych obowiązywała inna literatura na temat zakonu: przyciężki dramat sceniczny wybitnego raciborskiego poety romantycznego Josepha von Eichendorffa (1788–1857) "Der letzte Held von Marienburg" (Ostatni bohater z Malborka) albo historyczna epopeja powieściopisarza z Kluczborka Gustava Freytaga (1816–95) "Die Ahnen" (Przodkowie) – obaj autorzy stworzyli swe dzieła na długo przed Sienkiewiczem. Bracia niemieccy z krzyżami na białych płaszczach nie byli więc dla Ślązaków symbolami "pradawnego średniowiecznego starcia polsko-niemieckiego", bo jeszcze w pierwszej połowie XX w. stanowili nieodłączną część miejscowego krajobrazu. Dla piwoszy byli właścicielami znakomitego, ciężkiego piwa marki Freundenthal (klasy portera), produkowanego w tymże Bruntalu, a także w Głubczycach i Namysłowie – browary te istnieją do dziś. Dla wyższych klas byli gospodarzami wspomnianych uzdrowisk, gdzie jeździło się do wód.

Sienkiewicza znała i czytała mniejszościowa grupa autochtonów, porwanych ideą narodową, skupionych wokół propagatorów polskiego czytelnictwa. I to środowisko wystawiło w 1910 r. kilkudziesięcioosobową delegację na krakowskie obchody 500-lecia Grunwaldu. U całej reszty Ślązaków "Krzyżacy" jako dzieło literackie, jako narodowy mit i jako nazwa zakonu pojawili się dopiero w 1945 r.

Zakon Niemiecki był tu fizycznie obecny już od XII w., pojawił się wcześniej niż w Prusach. Na Śląsku lokowały swe siedziby niemal wszystkie zakony rycerskie powstałe w okresie krucjat. Bożogrobcy już w 1163 r. osiedli w Miechowie (dziś Miechowice – dzielnica Bytomia) i do początku XIX w. prowadzili w sąsiednim Chorzowie szpitale oraz popularne uzdrowisko (zlikwidowali je dopiero twórcy górnośląskiego przemysłu, zamieniając zdroj na Królewską Hutę). Byli też joannici, Zakon św. Ducha, rycerze św. Łazarza, templariusze, Rycerski Zakon Krzyżowców z Czerwoną Gwiazdą.

## **Pokrzyżowane losy**

Śląskie dzieje Zakonu Niemieckiego (krzyżaków) zaczęły się jeszcze przed ich flirtem z Konradem Mazowieckim i trwają do dziś – w postaci dwóch zakonników, Polaków (!), rezydujących w Republice Czeskiej.



o. Waldemar Woźniak, fot. Agencja Gazeta

Krzyżaków zaprosił w 1222 r. wrocławski książę Henryk Brodaty (mąż św. Jadwigi Śląskiej), lokując ich w okolicy Namysłowa, później także Głubczyc i Opawy. Było ku temu kilka powodów i to z obu stron. Książę, za przykładem żony człek głęboko religijny i wierzący w sens krucjat, chciał być dobroczyńcą rycerzy zasłużonych w tych wyprawach. Jako dobry administrator szukał też wykonawców swych idei rozwoju cywilizacyjnego Śląska. A Zakon Niemiecki oferował kompleksowe usługi, stając się czymś w rodzaju koncernu nie tylko prowadzącego szpitale i szkoły, ale też budującego miasta, drogi lądowe i wodne, a w razie potrzeby wystawiającego zwarte szeregami najemnego wojska.

Wiele wskazuje, że to właśnie Henryk Brodaty polecił swemu piastowskiemu kuzynowi Konradowi Mazowieckiemu usługi zakonu, gdy ten szukał sił do rozprawy z pogańskimi Prusami, mając na to papieskie przyzwolenie, a nawet specjalną bullę, podnoszącą ten zamiar do rangi krucjaty. Dalszy ciąg stosunków księcia mazowieckiego i jego następców z krzyżakami na obszarze Prus dobrze znamy.

## Bratobójcze pole bitwy

W połowie XIV w. Kazimierz Wielki ostatecznie zrzekł się Śląska, który odtąd na sześć stuleci zyskał własną historię wtopioną w dzieje Czech, Austrii i Prus. Dlatego właśnie śląska optyka patrzenia na dzieje tej części Europy już od średniowiecza pozostaje odmienna od polskiej. Inaczej też wygląda z tej perspektywy bitwa pod Grunwaldem, jeden z najbardziej wyrazistych epizodów polskiej mitologii patriotycznej. Śląscy Piastowie stanęli w tej bitwie po stronie koalicji krzyżackiej, w imieniu księstwa wrocławskiego i oleśnickiego wielką chorągiew wystawił i dowodził nią książę Konrad VII Biały. Nie zmienia to faktu, że po stronie polsko-litewskiej w dwóch formacjach wystąpili najemnicy ze Śląska: w jednej z chorągwi krakowskich oraz w chorągwi wieluńskiej. Grunwald stał się dla Ślązaków bodaj pierwszym w historii bratobójczym polem bitwy – co zresztą w średniowieczu nie było niczym nadzwyczajnym.

Następny wiek dla zakonu był kiepski: z jednej strony skutki hołdu pruskiego, z drugiej strony reformacja. Wielki mistrz Albrecht von Hohenzollern sam przeszedł na wiarę luterzańską, państwo krzyżackie w Prusach znikło. Również na Śląsku Kościół reformowany szybko zyskał zwolenników, którzy przegnali braci niemieckich z ich dóbr. Dopiero podczas wojny trzydziestoletniej (1618–48), w ramach przymusowej rekatolicyzacji prowadzonej przez dom Habsburgów, krzyżacy odzyskali utracone majątki, a nawet zyskali nowe, zabrane z kolei luteranom. Od cesarza Ferdynanda II dostali Bruntal i okolice, obejmując pałac i resztę dóbr po protestantach – mieli możnego protektora, odkąd w 1619 r. wielkim mistrzem zakonu został cesarski brat Karol Habsburg (1590–1624), rezydujący w Nysie biskup wrocławski. Do końca wojny trzydziestoletniej dobra bruntalskie jeszcze kilkakrotnie przechodziły z rąk do rąk, nawet w ostatnim roku wojny zamek swoim zwyczajem splądrowali i spalili Szwedzi.

Ale potem nastąpił złoty wiek obecności Zakonu Niemieckiego na Śląsku, blisko dwa stulecia intensywnego gospodarowania, pomnażania i poszerzania dóbr ziemskich, rozsądne i rentowne inwestycje w szkoły, szpitale, browary, kopalnie, zakłady przetwórcze, a w końcu w uzdrowiska. Oprócz posiadłości bruntalskich krzyżacy odzyskali majątki na ziemi głubczyckiej, nabyli dobra na ziemi raciborskiej, na przełomie XVII i XVIII w. wrócili w okolice Namysłowa. Jeszcze dwukrotnie wielcy mistrzowie byli równocześnie biskupami wrocławskimi.

Rozwój przerwały trzy wojny śląskie (1740–63) między Austrią a Prusami, w wyniku których region został podzielony między oba państwa. Znowu wrócił problem konfliktu katolicko-luterańskiego. Tym razem protestancki król pruski Fryderyk II Hohenzollern (1712–86) sprzyjał braciom niemieckim, wypłacił nawet spore odszkodowanie za zniszczenia wojenne w ich majątkach. Zakon za to bardziej otwierał się na nową religię, upowszechniając wielokonfesyjną (dziś powiedzielibyśmy ekumeniczną) formułę. Znowu zapanowało kilkadziesiąt lat spokojnego gospodarowania w śląskich dobrach – aż do wojen napoleońskich, które przyniosły likwidację struktur zakonu w krajach Związku Reńskiego. Ostateczny cios krzyżakom na pruskim Śląsku zadała powszechna kasata zakonów w 1810 r. za Fryderyka Wilhelma III (1770–1840).

## **Pokrzyżowane losy**

Śląskie dzieje Zakonu Niemieckiego (krzyżaków) zaczęły się jeszcze przed ich flirtem z Konradem Mazowieckim i trwają do dziś – w postaci dwóch zakonników, Polaków (!), rezydujących w Republice Czeskiej

Za to w Austrii pod rządami Habsburgów bracia mieli się dobrze. Wiedeń stał się główną siedzibą wielkiego mistrza, dobra na Śląsku Austriackim kwitły. Jeszcze w drugiej połowie XVIII w. przebudowano zamek w Bruntalu na okazały barokowy pałac otoczony ogrodem. W następnym stuleciu pałac dalej się rozrastał, stając się imponującą rezydencją, w której chętnie gościli cesarze, przybываяc na polowania i ucztę. Rozrastały się też uzdrowiska, w dobrach ziemskich wprowadzano nowoczesną gospodarkę rolną i hodowlę.

Dobrą passę przerwał dopiero koniec I wojny światowej i upadek monarchii habsburskiej. Austriacki Śląsk przypadł w udziale Czechosłowacji, zaś rząd Tomasza Masaryka wprowadził w dobrach zakonu przymusowy zarząd państwowy z zamiarem nacjonalizacji. Przez następne lata trwały jednak długie i żmudne negocjacje, w wyniku których w 1924 r. śląscy krzyżacy odzyskali majątek, a Bruntal po kolejnym remoncie i adaptacji znowu stał się oficjalną rezydencją wielkiego mistrza. Nie na długo.

Po aneksji Czechosłowacji przez Hitlera wschodnią część czeskiego Śląska zajęła Polska, zachodnią włączono do Rzeszy; w 1939 r. już cały Śląsk znalazł się w granicach Niemiec. O dziwo Hitler, który z uznaniem odnosił się do tradycji Zakonu Niemieckiego, skonfiskował jego śląskie dobra, wielkiego mistrza internowano, a bruntalski pałac stał się rezydencją partyjną. Po II wojnie wszystkie dobra krzyżackie przejęło państwo czechosłowackie, a po rozpadzie federacji – Republika Czeska. Niemieckich Ślązaków objęły wysiedleńcze dekrety Benesza. Poza Zaolziem czeski Śląsk stał się terenem całkowitej wymiany ludności.

Pierwsi zakonnicy nieśmiało wrócili do Bruntalu dopiero w 1992 r., formalnie jako duszpasterze katolickiej parafii Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny i tylko taki przysługuje im status. Oficjalną siedzibą zakonnego prowincjała jest pobliska Opawa. Nieformalnie, z punktu widzenia czeskiego prawa, lecz zgodnie ze strukturą i nomenklaturą Zakonu Niemieckiego, reprezentują baliwat czesko-morawsko-śląski.

## **Lokalna mutacja**

Współcześni śląscy krzyżacy nie mają tu łatwego życia. W 20-tysięcznym Bruntalu jest ledwie 4 tys. ochrzczonych katolików, praktykuje kilkuset. Ale oprócz powszechnego zeświecczenia społeczeństwa jeszcze inne względy wymuszają daleko posuniętą ostrożność. Wszystko, co w jakikolwiek sposób dotyka dekretów Benesza, wciąż jest w Republice Czeskiej tematem tabu – nawet dziś, po 20 latach transformacji ustrojowej. Oficjalne stanowisko władz jest jednoznaczne: to III Rzesza zagarnęła majątek Zakonu Niemieckiego, nie państwo czechosłowackie, zatem jest to majątek ponemiecki, niepodlegający jakimkolwiek rewindykacjom. Nawet przewodnicy po bruntalskim pałacu omijają ten temat, wszystkie pytania gości stanowczo ucinając.

I tak oto, po ośmiu wiekach śląskich dziejów Zakonu Szpitala Najświętszej Marii Panny Domu Niemieckiego w Jerozolimie, depozytariuszami tej historii pozostaje dwóch polskich zakonników. Białe płaszcze z czarnym krzyżem, owszem, mają, ale zakładają rzadko, głównie podczas uroczystości w Wiedniu. Tu na miejscu byłoby to źle widziane, i wcale nie dlatego, że 600 lat temu zakon poległ pod Grunwaldem, że opisali to Długosz i Sienkiewicz, a namalował Matejko, że jest to kanon narodowej chwały Polaków. Tutaj, ledwie 50 km od polskiej granicy, tamta wiedza i tamte emocje są równie egzotyczne jak dzieje chińskiej dynastii Ming, a historia ma swoją lokalną mutację.

Napisał Michał Smolorz